

Cmentarzysko

Przenikliwy chłód powodował odrętwienie kości. Utrzymanie skostniałymi dłońmi lejców przysparzało wiele wysiłku. Konie były niespokojne, rżały głośno. Obłoki pary wydobywały się z nozdrzy wierzchowców. W oddali rozprzestrzeniał się głośny huk niemieckich armat. Mimo tego zatykającego uszy dźwięku, noc była względnie spokojna – zbyt spokojna.

Czterech ułanów parło naprzód sprawdzając teren, aby zapewnić mieszkańcom Tylicza względne bezpieczeństwo. Błotnista droga wcale tego nie ułatwiała – pozostałość po popołudniowym deszczu. Mężczyźni odziani w ciemnozielone mundury spojrzeli po sobie, gdy nieopodal szczawy¹ dostrzegli wzniesienie – pewnym było, że pokonanie tego pagórka zajmie im trochę czasu.

– Będziemy musieli przejść cmentarzem – stwierdził Józef.

Lewą, trzęsącą się dłonią puścił lejce i przeczesał włosy, które opadły mu na twarz. Spojrzenie niebieskich oczu Józefa przeniosło się na cmentarz nieopodal. Wieżę cerkwi greckokatolickiej można było dostrzec już z pewnej odległości. Szum rzeki Mochnaczki, przepływającej po lewej stronie, zakłócony był przez niemieckie wystrzały.

– Nie uważam, aby był to dobry pomysł – skrzywił się Kazimierz.

– Czyżbyś bał się kilku rozpadających zwłok, Kazimierzu? – wtrącił się do wymiany zdań Franciszek ze swoim charakterystycznym uśmieszkiem.

Ten mężczyzna o ciemnych włosach uwielbiał żartować. Najczęściej jego docinki były nie na miejscu, czym wywoływał wielkie oburzenie wśród zebranych osób. Franciszek tego nie dostrzegał lub umiejętnie ignorował. Jednak wszystko miało drugie dno – ten wiecznie uśmiechnięty ułan sarkazmem i szyderstwem radził sobie z okrutnością wojny. Wypierał złe wspomnienia – zamykał za nimi drzwi, a klucz wyrzucał. Gdy wojna minie przyjdzie czas na rozczulanie, teraz trzeba walczyć.

– Nie trupy są mi straszne, a Niemcy, towarzyszu broni – odparł Kazimierz, kręcąc głową na boki. Czarne włosy wypadły mu zza rogatywki i zasłoniły twarz, odgradzając jego pełne bólu oczy od kompanów. Nadal nie poradził sobie z tym dramatycznym wydarzeniem sprzed kilku miesięcy. To było zbyt trudne. Świadomość, że nie zdążył na czas. Wystarczyłoby kilka minut, a mógłby uratować swoją ukochaną żonę wraz z czteroletnim synkiem lub zginąć razem z nimi... kilka minut, czy to było tak wiele?

– No tak, jeśli porównać ich parszywe gęby do rozpadających się zwłok to Niemcy wygrają w przedbiegach – stwierdził ze śmiechem w głosie Franciszek. Józef pokręcił głową, wstrzymując uśmiech cisnący się na jego usta.

Tylko Ryszard milczał. Ułani przyzwyczaili się do tego, że rzadko zabierał głos. Zawsze wydawał się błądzić myślami gdzieś daleko. Jednak to on wyłapywał najwięcej potrzebnych szczegółów. Ryszard przesunął dłonią po bliźnie zdobiącej jego twarz od kącika ust, aż po kość jarzmową. Wzrok miał utkwiony w cmentarzu.

– Powinniśmy ruszać. Trzeba dotrzeć na rynek – wtrącił Józef.

¹ Potoczna nazwa źródła w Tyliczu. Aktualnie posiada nazwę Tyliczanka.

– Czyli przejażdżka po uroczym cmentarzysku? – mruknął pod nosem Franciszek.

Ułani poprowadzili swoje konie w kierunku czarnej bramy, wprowadzającej do miejsca spoczynku. W chwili, kiedy Józef miał w planach przekroczyć ziemię cmentarza rozniósł się jeszcze głośniejszy huk niż dotychczas, a konie zarżały głośno. Mężczyźni pochwycili mocniej lejce, ciągnąc za nie w swoją stronę, aby konie się nie spłoszyły.

– To chyba jakieś ostrzeżenie z niebios – stwierdził Kazimierz.

– Ja śmiem twierdzić, że z piekieł – sprostował Franciszek.

Józef poprowadził konia w głąb cmentarza, pozostali ruszyli za nim. Wierzchowce czuły niepokój, przez co parskały lub próbowały wycofać się z miejsca wiecznego spoczynku – może właśnie to napawało je niepokojem? Powietrze zdawało się ciążyć, a chłód przybrał na sile. Nieprzyjemne wibracje krążyły po otoczeniu, a głucha cisza wprowadzała grozę. Huk armat ucichł, a ułani słyszeli tylko swoje głośne oddechy, parskanie kobył i szum liści. Gałęzie lip wyginały się pod wpływem lekkiego wiatru.

– Słyszeliście, że jeśli ktoś okrąży cerkiew dookoła trzy razy to ukaże mu się duch kobiety? – ciszę przerwał Franciszek.

– Znowu wymyślasz jakieś historie, aby nas nastraszyć? – zapytał z powątpiewaniem Józef. Franciszek już wiele razy wymyślał podobne historyjki, żeby zażartować z towarzyszy podczas patrolu.

– Nie zmyśliłem jej całkowicie. Kiedyś obita mi się o uszy taka historia, ale nie jestem pewien, czy tyczy się tylickiej cerkwi. Zawsze możemy sprawdzić.

Kazimierz pokręcił głową na pomysł swojego towarzysza.

– Pragnę ci przypomnieć, że nie mamy czasu na takie zabawy...

Jeden z koni głośno zarżał. Józef, Kazimierz i Franciszek obrócili się natychmiast, wierzchowiec leżał na dróżce, a po Ryszardzie nie było śladu. Pochwycili szable w dłoń – tylko Józef posiadał broń palną. Jednak mężczyzna póki co nie miał zamiaru jej używać – amunicja była zbyt cenna i trudno było ją zdobyć. Odgłosy szamotania rozniosły się po ciemności.

– Jeśli to te twoje duchy Franciszku przysięgam, że zostawię cię z nimi samego – szepnął Kazimierz powstrzymując drżenie głosu. Powietrze po deszczu było zazwyczaj rześkie – dziś ciążyło w płucach drapiąc je.

Po chwili rozniósł się przeraźliwy krzyk, a następnie wystrzał z broni. Wszystko ucichło. Ułani spojrzeli po sobie. Józef zmusił konia do zrobienia kilku kroków w tył. Zdali sobie sprawę, że przejście cmentarzem było ich błędem.

Franciszek zacisnął mocniej dłoń na szabli, a uśmiech kompletnie zniknął z jego twarzy. Z oddali ułani słyszeli szmery i tak jakby kroki. Zza nagrobka nieopodal nich rozniósł się dźwięk wystrzału. Koń Kazimierza padł. Mężczyzna zsunął się z wierzchowca, uderzając plecami o nierówną glebę. Zatrzymało mu dech w płucach, a czarne plamy zamazały mu wzrok. W jego głowie huczała tylko jedna myśl – ponownie spotka swoją piękną żonę i ukochanego syna. Mimo bólu delikatny uśmiech wpłynął na jego twarz, a obraz całkowicie stracił ostrość.

– Kazimierzu! – krzyk Franciszka został zakłócony przez następny wystrzał – tym razem niecelny. Huk rozniósł się z innego miejsca.

Jedno było pewne – zostali otoczeni z każdej strony. Nie mogli dostrzec wroga, co oznaczało, że nie mogą się bronić. Zza kamiennych, rozpadających się nagrobków powoli wyłaniali się umundurowani mężczyźni – Niemcy. Mierzyli do ułanów z broni – z ich twarzy można było wyczytać, że pociągnięcie za spust będzie dla nich czystą przyjemnością.

Franciszek zrównał się z Józefem. Ich konie głośno parskały. Kazimierz dalej leżał oszołomiony na wilgotnej glebie. Schowali się za jedną z większych płyt nagrobkowych. Zmusili konie do położenia się na glebie. Ciemność im sprzyjała. Słyszeli kroki za sobą i przekleństwa w niemieckim języku. Józef delikatnie wychylił się zza nagrobka. Zostawili Kazimierza leżącego na chłodnej ziemi. Niemcy zaabsorbowani byli szukaniem zbiegów.

– Musimy go stąd zabrać – zwrócił się Józef do Franciszka. Nie wykonywał żadnych ruchów, aby nie zdradzić się z ich tymczasową kryjówką. Franciszek kiwnął niezauważalnie głową.

– Spróbuj się schować na jakiś czas. Ja pojedę w stronę dziecięcych grobów i odciągnę Niemców. Postaraj się go stąd wziąć jak najszybciej.

– Myślisz... myślisz, że Ryszard już nie żyje?

– Obawiam się, że tak.

Józef postawił wierzchowca do pionu i pomknął we wcześniej wspomniane miejsce. Starał się robić przy tym jak największy hałas. Usłyszał wystrzał broni – chybili. Józef miał wrażenie, że z każdą chwilą liczba wrogów wzrasta. Zatrzymał się pośrodku jednej ścieżki. Z oddali usłyszał przerażający krzyk Franciszka. A potem tylko huk... kolejny i kolejny. Wstrzymał na chwilę oddech. Jego towarzysze nie żyją. Odgłosy kroków były coraz bliżej niego. Wszystko działo się tak szybko. Zeskoczył z konia i popchnął go delikatnie w stronę wyjścia z cmentarza. Wstrzymał na moment oddech. Działał jak w amoku. Dłonie zwinął w pięści. Złość i nienawiść ogarniały jego umysł coraz bardziej.

Czołgał się w stronę bramy, którą tu weszli. Miał ochotę krzyknąć i uciec stąd jak najdalej. Równocześnie wrócić się i upewnić, czy na pewno wszyscy zginęli. Wiedział, że nie mógł tego zrobić. Nie miał szans. Teraz mógł tylko uciec – tylko to mu zostało. Zaciskając dłonie w pięści podniósł się z gleby i stanął niepewnie. Wiele trudu sprawiało mu utrzymanie się na zwiotczonych ze zdenerwowania nogach.

Koń wyprowadził Niemców dostatecznie daleko, aby mógł niepostrzeżenie wy dostać się przez czarną metalową bramę – taką miał nadzieję. Dopadł do bramy na chwiejnych nogach, upadł na kolana. Zagryzł mocno wargę, aby nie wydać z siebie żadnego dźwięku. Drobne kamyczki poraniły mu dłonie. Podniósł zamglony wzrok i ujrzał przed swoją twarzą czarne buty. Wbijając mocniej dłonie w chropowatą powierzchnię, podniósł wzrok na twarz kpiąco uśmiechającego się Niemca. Przełknął zalegającą ślinę w gardle. Drżącą dłoń przyłożył do broni za swoim pasem. Niemiec wykonał ten sam ruch, a po chwili wyciągnął pistolet przed siebie celując w ułana. Józef odskoczył szybko wyjmując broń. Po cmentarzu rozległ się kolejny huk, a ciało upadło na ziemię...

Nikka (senior)